

III ZJAZD HISTORYKÓW POLSKICH W KRAKOWIE.

(Sekcja II.)

Polska literatura średniowieczna.

Referent

Prof. Dr. Aleksander Brückner

z Berlina.

Od nadzwyczajnego bogactwa średniowiecznych literatur romańskich i germańskich odbija rażąco ubóstwo literatury polskiej. Nie przeczymy wprawdzie, że sama liczba polskich pomników średniowiecznych mogła być względnie znaczną, że pozachodziły nadzwyczajne straty, że zaginęły całe ewangelie, psalterze, modlitewniki itd., a z innych niegdyś obszernych pozostały tylko drobne szczątki, np. karta z żywotem Błażeja św. lub karta Glogerowa lub urywek Maciejowskiego o męce Pańskiej; mimo to nie mamy dotąd słusznych powodów do twierdzenia, żeby i jakościowo literatura ta również bardzo ucierpiała. Składały się na nią przecież zawsze tylko tłómaczenia dzieł treści religijnej i prawniczej; dalej pieśni kościelne, legendy wierszowane i poemaciki dydaktyczne, na poły oryginalne i takiegoż rodzaju kazania i traktaciki; najliczniejsza jej kategoria, glosy (i słowniczki) nie należy wcale do literatury. Dział powieściowy może jeszcze nie był zastąpionym, przynajmniej się pierwsze jego próby dopiero pod sam koniec XV wieku; liryka nie wyniosła się ponad kompozycje żakowskie; krótkie wiersze historyczne nie zastąpią nam braku epiki; zamiast dramatu istniało chyba tylko w zarodku, mało rozwinięte, misterium; satyra, z której prawie nic nie ocalało, coby nas mniej dziwiło, zważywszy warunki, cieszyła się może jedyną większym nieco ruchem i żywszem zacięciem, wobec krewkiego temperamentu szlacheckiego.

Z powodu takiego ubóstwa literatury w narodowym języku cenimy ocalałe jej, nieliczne zabytki tem bardziej, raz jako pierwsze próby literackiej uprawy języka; powtóre jako źródła dla historii języka samego, jego brzmień i form, jego słownictwa, jego składni i semazyologii; po trzecie, jako zabytki treścią swą podlegające rozbirowi krytycznemu co do

wzorów i źródeł, z kąd wzięte, co do wiedzy i myśli, jakie z nich przemawiają, co do śladów swojskości w każdym kierunku. Dotychczasowe jednak traktowanie pomników tych nie uwzględniało równomiernie wszystkich trzech kierunków; największą albo nawet wyłączną uwagę pochłaniało stałe traktowanie tych zabytków tylko jako pomników językowych, badano z największą, często najniepotrzebniejszą drobiazgowością ich pisownię, głosownię albo morfologię; posiadamy np. zupełnie niepotrzebne wyliczania form, wypełniające całe tomy, albo statystykę samogłosek w Zapiskach krakowskich Helcla, chociaż nie mamy najpotrzebniejszego słowniczka ich wyrazów polskich, nadzwyczaj ciekawych. Cóż dopiero mówić o zbadaaniu treści jakiego pomnika, miejsca, jakie zajmuje? Zbywano najważniejsze te pytania zwykle jakimś okólnikiem, byle jakąś wzmianką. I nowsze nawet prace nasze filologiczne grzeszą jeszcze pod tym względem. Dalsze badania porzucają bezpłodny ten kierunek zupełnie; można ze strony językowej podnieść co uwagi godne — przecież to pomniki późne i zbyt wiele ciekawego zawierać nie mogą — lecz winno się przedewszystkiem badać formę t. j. styl, treść i znaczenie zabytku.

Co do r. 1886 wiadomem było, zebrał prof. Nehring w znanej cennej książce p. t. *Altpolnische Sprachdenkmäler*. Niebawem pokazało się jednak, że plonu jeszcze nie wyczerpano, że kryły się mnogie rzeczy po zbiorach publicznych i prywatnych i dzieło prof. Nehringa stało się znakomitą podniętą dalszych badań. Każdy rok przynosił nowe rzeczy i dziś jeszcze nie załatwililiśmy się z wszystkim; mianowicie oczekujemy od PP. Erzepkiego i Łopacińskiego, niestrudzonych badaczy na niewdzięcznem tem polu, niejednego ważnego przyczynku. Życzyćby należało, żeby, co ci Panowie, jeden w obrębie Księstwa a drugi w Królestwie uzbierali, nie rozprószone, w większej całości jakiejs wydano. Nie możemy bowiem i myśleć o tem, żebyśmy kiedyś cały zasób średniowiecznej polszczyzny w jakimś *Corpus medii aevi polonicum* przedrukowywali; znakomitych wydań psalterza floryańskiego i kazań gnieźnieńskich albo biblii szarospatackiej albo pomników prawnych nikt przecież na nowo powtarzać nie będzie; i niektóre inne mniejsze zabytki są również już dobrze wydane w publikacjach ogólnie przystępnych, w Rozprawach Akademii lub w Pracach Filologicznych, nie mówiąc o homografiach Kórnickich, zastępujących same rękopisy.

Jeżeli pominiemy odszukiwanie coraz nowych zabytków, zawisłe poniekąd i od ślepego trafu, który tem

rzadziej się wydarza, im bliżsi jesteśmy do wyczerpania wszelkich zasobów bibliotecznych — cóż możemy jako program dalszej pracy na tem ograniczonym polu wystawić?

Najpierw porównanie tekstów mylnie wydanych z oryginałami, np. Dyalog o śmierci, najpiękniejszy okaz polszczyzny średniowiecznej, koniecznie takiego wymaga. Byłoby ogółem bardzo wdzięcznem zadaniem, gdyby, może zbiorowemi siłami, wydano tom cały pod tytułem: Drobne zabytki staropolskie. Przedrukowałoby się tu ów dyalog płocki, warszawską Harmonię ewangeliczną (u Zamojskich, tj. ocalały początek takiej harmonii) i próby Aleksandreidy z r. 1510 (całość bowiem na przedruk nie zasługuje, tak podłe to tłómaczenie); inne urywki z papierów po ś. p. Malinowskim (była u niego np. karta z polskich rewelacyj Brygity), z tek Czartoryskich i Krasińskich (po Procie Lelewelu), zawierających jeszcze niejeden ułamek, pieśni w posiadaniu p. Z. Wolskiego i t. d.: dałby się ułożyć wcale pokaźny zbiorek, tem bardziej, gdyby wciągnięto rozprószone po najrozmaitszych publikacyach okazy, kartę Glogerową, wiersz Złoty, list św. Bernarda i t. d. — niby chrestomatya staropolska, uzupełniająca wydania pomników obszernych, odmienna i bogatsza od tej, którą prof. Nehring książkę swą zakończył. Tu możnaby włączyć i słownik Juliana z Kruchowa, który w Archiv f. slav. Philol. XIV nie całkowicie wydano.

Powtórę, opracowanie wszystkich, i znanych już dawniej zabytków co do znaczenia ich treści, źródeł i wzorów. Dotąd bowiem traktuje się u nas każdy taki pomnik, jakby aërolit jaki; opiszą go i wydadzą, z strony wyłącznie zewnętrznej, jakbyto on z nieba spadł, nie pytając wcale o tysiączne nici, wiążące go z innymi zabytkami, z całym środowiskiem, nadające mu właściwe znaczenie. Weźmy np. Paterka; wydano go, mamy niepotrzebnie dokładną analizę jego językową, lecz o treść i źródła tak mało pytano, że i dziś jeszcze nie wiemy, co zaczął ten Paterek, pomimo tego, że aż dwóch ludzi pracę mu poświęciło. Tymczasem właśnie w średniowiecznych zabytkach niema nic przypadkowego; jeżeli np. posiadamy glosy polskie do Izajasza, to nie przypadek sam je stworzył i zachował i jest bardzo dostateczna przyczyna, dlaczego właśnie do Izajasza glosy istniały, chociaż wydawca ich nad tem się ani nie zastanowił. Od przyszłych wydawców czy pracowników na tem polu należy więc w pierwszym rzędzie wymagać, żeby nie zadawali się mechanicznem wyliczaniem form i pisowni, co dobre u początkujących, dla ich zapra-

wy seminaryjnej; żeby skoro nie zechcą się ograniczyć samym przedrukiem, traktowali rzecz z punktu widzenia historycznego, literackiego, obyczajowego; analiza tekstu, treści, jest bowiem stokroć ważniejszą, niż szematyczna analiza językowa; Paterek, który pod względem językowym na żadną uwagę nie zasługuje, nabiera natychmiast znaczenia, gdy zapytamy, skąd on czerpał swe baśni Maryjne, dlaczego jednemu gardził, drugie przyjmował i t. d. Dopiero przy takim rozbiórce ocenimy właściwie zabytek. Tak np. wydano kartę Glogerową jako »urywek kazania o małżeństwie«: gdy zapytamy jednak o treść, pokaże się natychmiast, że to nie kazanie, lecz zbiór aforyzmów z pisma św. i ojców Kościoła, ułożony wedle materyi, niby słowniczek teologiczny realny, jedna z niezliczonych odmianek średnio-wiecznych Scintilaryuszów lub jak tam podobne zbiory nazywano.

Po trzecie, należy przy badaniu strony językowej zwracać szczególną uwagę, prócz badania stylu, na ślady czy wpływy czeszczyzny. Nie ubliża to bynajmniej powadze polskiego języka piśmiennego, że czerpał hojną dłoń z pło-nów uzbieranych na bratniej niwie starszej; Czesi posiadali bowiem już na początku XIV wieku literaturę bogatą, gdy u nas jeszcze psalterz przetłómaczonym nie był. Cóż więc dziwnego, że przy nadzwyczajnej obyczajowej i językowej bliskości obu plemion, przy wpływie Pragi na Kraków, Karola na Kazimierza, zapożyczali się i naśladowali Polacy Czechów i w piśmiennictwie narodowym, od ortografii począwszy aż do słownictwa i wyboru tematów. Przeciagało się to aż do połowy wieku XVI. Lecz nie pozostali Polacy marnymi naśladowcami, jak np. Łużyccanie; kapitałem użyczonym gospodarowali oni tak skrzętnie, że zawstydzi i wyprzedziłi dawno owych pierwszych posiadaczy: Czesi dali przecież językowi swemu upaść zupełnie, a odgrzebuując go z pleśni wiekowej zagubili wiele cennego, rodzinnego, zapożyzyli się mimowoli u frazeologii zupełnie im obcej, tak że się nieraz pytamy, czy oni nie myślą po niemiecku a piszą tylko po czesku, jak niegdyś Rusini po polsku myśleli a po rusku pisali? Więc powtarzamy, nie mamy się bynajmniej czego wstydzić dawnych pożyczek czeskich, któreśmy lepiej zużyli niż Czesi oryginały. Nie pomogłoby to zresztą wiele, gdybyśmy je chcieli milczeniem zacierać, bo czego my nie zrobimy sami, gotowi za nas zrobić inni, może i nie-przychylni, a wtedy rzecz gorzej wypadnie. Nawet i pod tym względem nie wyczerpano u nas takich pomników jak psalterz a szczególnie biblia, skrojona zupełnie wedle normy czeskiej,

a zjawisko to stokroć ciekawsze, niż np. badanie niekonsekwentnej, wadliwej pisowni i opieranie na niej mylnych wywodów o śladach gwarowego wymawiania lub wpływów ruskich, które dla biblii i dla innych pomników naszych przypuszczano. Wnioski o wpływach ruskich stawiali mianowicie Ogonowski, Makuszew i Petruszewicz, lecz łudzili się pozorami, czy to terminami niektórymi czy pisownią »u« zamiast nosówki — prócz paru wyrazów, idących od wschodu, torłopu (czy i tułup = kożuch nie to samo?), kołstki, bojarzyna, tołpy (topki soli), dzieckiego i dziecińca (dziejnińca), kordu itd. (a kilka z tych słów wcale nie są ruskie, lecz wschodnie) nie było pożyczek, tem mniej wpływów ruskich w dawnej polszczyźnie, która zato tem wcześniej sama na Ruś czerwoną i białą oddziaływać zaczęła. Badanie tych głębszych i dawniejszych wpływów czeskich wymaga jednak, przy nadzwyczajnej bliskości obu języków, wielkiej przezorności: najłatwiej dają się one konstatować przy terminach abstrakcyjnych, a więc teologicznych i filozoficznych, dalej przy lekarskich i botanicznych; lecz sięgają one i szerzej; dzieje poszczególnych pozycji, rozwoju brzmień czy znaczenia, bywają wcale ciekawe, np. takiego jak rzetelny, uprzejmy i t. d. Całości odnośnych objawów dotąd systematycznie nie badano.

Otóż w tych kierunkach powinna się przysła praca na tem polu przedewszystkiem posuwać. Wychodzi ona, powtarzamy, od książki prof. Nehringa, lecz zdałby się już jaki konspekt, ogarniający, co w ostatnich 15 latach w każdym niemal dziale nowego przybyło. Przypadnie wprowadzie lwia część na same glosy: pomników glosowanych znamy dziś dziesięć razy tyle, niż w r. 1886, ale i glosy, chociaż ich do literatury nie zaliczamy, prócz głównej językowej strony, posiadają wartość jako wskazówki co do tego, co się w szkole czytało lub co do tego, co z kazalnicy mówiono, należą więc tem samem i do dziejów kultury. Na tem polu da się jeszcze najwięcej nowego odnaleźć. I tak wskazał p. Kaz. Miaskowski kilka rękopisów wrocławskich z kazaniami łacińskimi, zaopatrzonemi w glosy polskie, acz nie bardzo liczne; inne, np. Kadłubka, odszukał p. Łopaciński; i w Petersburgu nie jeden foliant lub kwartant homiletyczny z niemi się jeszcze odnajdzie. Niestety, właśnie glosy homiletyczne najmniej ciekawego zawierają, powtarzają się stale i dowodzą tradycyi, jaka się z czasem wyrabiała. Pomniki tego rodzaju sięgają aż do druków i nieraz można spotkać jakiego autora łacińskiego w wydaniu z początku XVI wieku,

gdzie między liniami pismem mikroskopicznym glosy polskie wciągano; pożytek z nich bywa niewielki.

Obok glos znalazły się i słowniczki, układane wedle materii albo alfabetycznie. Najważniejszym faktem pozostanie odszukanie zupełnego Mammotrepta, które się p. Łopacińskiemu szczęśliwie powiodło; drobniejsze przyczynki podadzą Pp. Erzepki i Krczek; słownik zato Bartłomieja z Bydgoszczy rozczarował nas wobec ogromu pracy nań wyłożonego, powtarza on przecież po wielkiej części wokabularze drukowane, Murmeliuszów i Mimerów. Spodziewamy się na koniec wydania Krakowskiego Antibolomena, który nam cały dział słownictwa zbogaci.

Z kazań odnalazły się resztki najstarszego zbioru, kazania świętokrzyskie, i owo praskie kazanie, w najpłynniejszej, najpoprawniejszej polszczyźnie spisane, której by się i wiek XVI nie powstydił. Z traktatów, modlitw itd. przybyło również niejedno: inne zabytki sięgają wprawdzie datą odpisu już wieku XVI, lecz formą i treścią należą jeszcze do literatury średniowiecznej, np. ów list niedzielny w odpisie z r. 1521, reguła św. Franciszka, Opecia żywot Chrystusów, który się w licznych odpisach rozchodził, zanim do druku się dostał — jest np. u Czartoryskich karta folio z podobnego odpisu. Warszawska uniwersytecka biblioteka posiada późniejszy odpis męki Pańskiej, również z rękopisu, nie z druku pochodzący. Co do modlitewników rozpoczęto bardzo dokładną i subtelną analizę znanej Książeczki Nawojki; bardzo wiele zależałoby na tem, żeby Dr. Wiśłocki studium swe znakomite o Wacławie Ubogim i książeczce jego nareszcie drukiem ogłosił, gdyż króciutkie streszczenie, podane w przedmowie do drugiego wydania, nie wystarcza.

P. Bobowski zebrał wszystkie, dostępne mu u Wiszniewskiego i Maciejowskiego i po innych drukach pieśni średniowieczne i zbogacił je treścią kilku kancynałów z połowy XVI wieku; praca bardzo cenna, opierająca się jednak niestety, przynajmniej co do XV wieku, na owych drukach fatalnych i na fantastycznych nieraz przypuszczeniach Maciejowskiego, zawodzących zupełnie (np. w pieśniach Sandomierzanina). I tu liczba albo nowych zupełnie tekstów albo nowych odpisów znanych już dawniej tekstów dosyć wzrosła; pokazało się, że odpis czem starszy tem lepszy, że z każdym dziesiątkiem lat psuje się pierwotna dobra forma wiersza przez bezmyślnych kopistów, wciągających do tekstu objaśnienia z nad lub obok linii, mylnie odczytujących tekst pierwotny i t. d.; porównanie trzech tekstów *Patris sapiencia* z początku, środka i końca

wieku XV bardzo poucza pod tym względem. Również ciekawem było udowodnienie, jak dalekich czasów, bo początku XV wieku, sięga repertuar dziadowski; wrocławska pieśń o duszy, z ciałem się rozstającej, odpisana około roku 1419, żyje w ułamkach po dziś dzień w ustach dziadowskich.

Nie odszukało się zato prawie nic z tekstów świeckich, prócz wiersza *Złoty*, ciekawego bardzo dla dawnej obyczajowości, mniej przepisami o zachowaniu się przy stole, niż swym kultem płci pięknej. Kult ten znają Czesi niemal tylko w eposach o Tristanie lub Tandariaszu; u nas choć *Złota* w wierszu, nie bardzo foremnym co prawda, dość z prosta, hołdy podobne płci pięknej złożył; wiersz ten wraz z kopiami szkoły miłości Andrzeja Capellana, nieraz i w glosy polskie zaopatrzonymi, dowodzi zakusów minnesaengerowskich, o których nasze pomniki dziejowe, jeżeli kilka wspomnień po kazaniach pominiemy, nie a nic nie wiedziały.

Oto w najgrubszych zarysach, co przez ostatnie lat piętnaście przybyło. Jeśli z tym stanem porównamy to, co przed stu laty wiedzano, pokaże się olbrzymi postęp; średniowiecznych zabytków polskich nie znano wtedy zupełnie, prócz kilku ogólnikowych wzmianek u Janockiego o biblii częstochowskiej (czeskiej?) i regule św. Franciszka; jeszcze Kopczyński próżno takich zabytków poszukiwał. Pierwsze ich próby podawali dopiero Rakowiecki w »Prawdzie ruskiej«, Juszyński w »Dykcjonarzu« i Ujazdowski w »Sandomierzaninie«; najwięcej zebrał przy katalogowaniu rękopisów uniwersyteckich warszawskich (ze zbiorów klasztornych) Ł. Gołębiowski a wydrukowali Wiszniewski i Maciejowski; tekstów prawniczych dobył Lelewel; również przybywały w znacznych odstępach czasu *Książeczka Nawojki*, *Psałterz floryański*, wreszcie *Biblia szarospatacka* i drobniejsze zabytki. Punkt zwrotny stanowi dzieło prof. Nehringa, pobudzające do nowej pracy; szczególna wdzięczność należy się tu Pp. Wiśłockiemu, który przy katalogowaniu rękopisów Jagiellońskich teksty, słowniki, glosy odkrywał, i Dyktorowi Kętrzyńskiemu, który w poszukiwaniach dla Monumentów, nie ograniczając się do rzeczy historycznych, filologiem płockim, pieśniami wrocławskimi i t. d. obdarzał.

Widzimy więc, że cały dorobek na tem polu należy wyłącznie naszemu wiekowi, który przyszłemu bardzo nieznaczne pokłosie pozostawi. Zadanie dwudziestego będzie głównie polegało na wszechstronnem opracowaniu uzbieranego dotąd materiału; nie mamy przecież dotąd ani słownika staropol-

skiego; nie uporaliśmy się więc ani z tem, co Czesi, chociaż ich zabytki średniowieczne nasze tylokrotnie liczbą i objętością przewyższają, przy swych skromnych zasobach już wykonali: bo i gramatykę staroczeską i słownik staroczeski prof. Gebauer opracował a po części i wydał, nie spuszczając się na żadną pracę zbiorową, którą my się łudzimy; brak im tylko historii tego bogatego i dawnego działu ich literatury ojczystej. My pocieszajmy się choćby tem, że nam przynajmniej żadne fałsyfikaty nie brużdżą, które Czechom tyle czasu, pracy i krwi popsuły.

O jakichś walnych odkryciach wagi literackiej w szczupłych resztkach średniowieczny polski ani mowy być nie może; mimo to należy się im pilna uwaga. One zbogacają nie tylko gramatykę i słownik, odsłaniając dawne, obfite skarby, wcześniej niestety zatracone; nie odszukaliśmy np. dotąd w nich słów jak gołemy wielki, często dziecko i t. d., które przecie po narzeczach jeszcze w XVII wieku istniały; niema gorazdów, wiegłosów i t. d., które już tylko w nazwiskach osobowych i miejscowych przetrwały; niema pierwotnej formy ochwity, później okwity, obfity, oplwity i t. d. od ochwieć, ochwoty — ochoty, pochodzącej i t. d. Dalej wykazują one, jak język rósł i męźniał: proza i wiersz polski z początku a z końca XV wieku różnią się znacznie; śledzić za tym rozwojem, za większą gibkością w budowie i wiązaniu zdań, za stopniowem ulepszaniem formy wierszowej, jest wcale wdzięcznem zadaniem; pokazuje się, że zasługi XVI wieku nie są przecież tak wielkie, jak on sam o sobie przypuszczał; że należy niejedno odliczyć na karb XV wieku; że, i u nas, i na polu językowym nawet powtarza się, zauważana wszędzie indziej od dawna rehabilitacya XV wieku. Wreszcie są te zabytki świadectwem kultury w najobszerniejszym sensie słowa; one uzupełniają łacińskie pod niejednym względem, świadcząc przedewszystkiem o potrzebach umysłowych kobiet, Jadwigi czy Zofii, Nawojki czy Konstancyi, szlachty mazowieckiej i czerwonoruskiej, nie tęgich w łacinie, gminu pobożnego, w farze miejskiej i kościółku wiejskim zbudowania w rodzinnym języku pragnącego, żaków nakoniec, garnących się ze wszystkich stron dawnej Polski do ogniska nauki średniowiecznej, do uniwersytetu krakowskiego, nie pomiatającego językiem narodowym, jak ostatnie odkrycia p. Łopacińskiego dowiodły.
